

Krzysztof Wons SDS

Strategiczny kwadrans w weekend (fragmenty)

Weekend i niedzielna Msza

Zacznijmy od opisu pewnej rzeczywistości. Jest niedziela. Po tygodniu pracy, sterani i umęczeni szalonym tempem życia, w ostatni dzień weekendu, gdy dochodzimy powoli do siebie, wyłączamy na godzinę komórkę i idziemy do kościoła na Mszę Świętą. Mamy potrzebę wyciszenia, pomodlenia się z innymi, spotkania z Jezusem, czujemy dolegliwy głód Komunii Świętej. Spodziewamy się usłyszeć od Niego choć jedno zdanie, które uspokoi, powie „co robić dalej”, da światło, podniesie na duchu przed tygodniem pracy. Jest to optymistyczny opis sytuacji *dominantes*, tych kilkudziesięciu procent wierzących (według statystycznej średniej), którzy nie wyobrażają sobie niedzieli bez Mszy Świętej. Śmiem twierdzić, że to również opis duchowych pragnień ludzi wierzących, którzy po czasie zaniedbywania niedzielnej Mszy wracają do kościoła, ponieważ już sobie nie radzą; wracają z nadzieją, że Bóg coś zmieni w ich życiu, że odpowie na pytania, które dręczą od lat, rozwiąże problemy; przekonali się, że „bez Boga ani do proga”. To także opis sytuacji osób wierzących, które chodzą do kościoła w kratkę lub od wielkiego święta: na pasterkę i w Wielkanoc; przychodzą na Mszę z tradycji, bez głębszych motywacji, z obowiązku albo po to, by towarzyszyć innym. Jestem przekonany, że także w nich, gdzieś na dnie duszy, żarzy się nienazwana tęsknota za Bogiem, nieśmiała chęć usłyszenia Jego głosu i przekonania się, że On istnieje, że obchodzi Go ich życie i że nie wyprowadził się z ich codzienności. Raz na jakiś czas idą do kościoła, by sprawdzić, czy On jeszcze w nich wierzy i czy do nich przemówi, idą z ukrytą nadzieją, że coś się wydarzy. Mają przeświadczenie, że są kiepskimi wiernymi, że nie są wzorem praktykowania wiary. Ważne jednak, że przychodzą, że są – być może dla jednej minuty z całej Mszy, w której coś się zacznie dziać w ich wyschniętej z pragnienia duszy. Jeden moment Mszy, jedna chwila ciszy, jedno słowo, którym Bóg nawiedza, może radykalnie zmienić życie zagubionej duszy – nawet tej w najlichszym stanie. Trzeba cenić każdą obecność na niedzielnej Eucharystii. Cenić i wierzyć, że dla kogoś może się okazać przełomowa.

Problem ze słuchaniem

Jest jednak pewien problem, który dotyczy wszystkich wierzących bez wyjątku: zarówno tych o silnych, jak i tych o lichych pragnieniach, żarliwych *dominantes* i rozchwianych w wierze, przychodzących do kościoła w kratkę czy od wielkiego święta. Jesteśmy na Mszy, ma się ona ku końcowi, docierają do nas słowa: „Idźcie, ofiara spełniona”, a my spostrzegamy, że nie było nas w kościele, to znaczy byliśmy jedynie przez kilka minut ciałem, myślami i sercem, ale większość czasu spędzaliśmy przy zajmujących nas problemach, niezłatwionych sprawach, w świecie marzeń czy planów na nowy tydzień. Innym razem jesteśmy na Mszy w miarę skupieni, czekamy na słowo Boże, które da odpowiedź na odwieczne pytania, rozwiąże nękające nas dylematy, a tymczasem okazuje się, że to właśnie słowo Boga staje się dla nas problemem, ponieważ albo nie rozumiemy sensu tego, co powiedział Jezus w Ewangelii, albo to, co powiedział, wydaje się niedzisiejsze, przekazane w jakimś obcym języku, nie w tym, którego używamy na co dzień, a i kaznodzieja też do nas nie trafia, jakby mówił ponad naszymi głowami. Krótko mówiąc, problem nas wszystkich polega na tym, że nie radzimy sobie z duchowym marazmem, rozkojarzeniem i zmartwieniami, które zaburzają nasze słuchanie Słowa. Innym razem, choć uważnie słuchamy, kompletnie nie rozumiemy czytanej w kościele Ewangelii i nie trafiają do nas homilie. Chcielibyśmy usłyszeć, a nie potrafimy...

Nic nowego pod słońcem. Jesteśmy podobni do uczniów z Wieczernika, z którymi Jezus gorąco pragnął spożyć Paschę (por. Łk 22, 15). Sprawował dla nich pierwszą Eucharystię, chociaż doskonale wiedział, że nie byli w najlepszej kondycji duchowej, targała nimi niepewność, rozdzierały od środka wątpliwości i strach z powodu atmosfery nadchodzących dni. Trapiło ich wiele pytań, niepokojów i lęków. Nie byli pewni nawet swej wiary i więzi z Jezusem. Każdy z tych, którzy znajdowali się razem z Nim w Wieczerniku, był kandydatem zarówno na świętego, jak i na zdrajcę. Każdy bez wyjątku. Siedzieli z Nim przy jednym stole, słuchali tego, co mówił, tymczasem w swej duszy pozostawali rozbici i zagubieni. Jezus wiedział, co się dzieje w ich wnętrzu. Próbował się przebić do nich gestami i słowami miłości. Umywał im nogi, łamał z nimi chleb, mówił do nich słowa, które brzmiały jak testament. Po wyjściu z Wieczernika wszyscy Go jednak zostawili i rozproszyli się...

Zajęci i nieprzygotowani

Z nami jest podobnie. Przychodzimy do kościoła wyrwani z codzienności i często już na początku Mszy czujemy, że trudno nam wejść „do środka”, odnaleźć kontakt z Jezusem. Jesteśmy zajęci sobą, emocjonalnie nieobecni, nie słyszymy, co do nas mówi. Dla wielu

niedzielną Msza Święta jest jedyną godziną w tygodniu, podczas której próbujemy uwolnić się od natłoku zajęć, wyciszyć i usłyszeć Boga w Jego słowie. Bądźmy realistami: trudno to osiągnąć w ciągu jednej godziny, po całym tygodniu wewnętrznego rozdygotania i skupienia na własnych sprawach. Przychodzimy na Eucharystię zbyt zajęci sobą. Tę rzeczywistość trafnie opisał Henri Nouwen: „Jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszego życia jest to, że jesteśmy zajęci. Przeżywamy swoje dni jako całkowicie wypełnione tym, co musimy zrobić: wizytami, które mamy odbyć, projektami, które trzeba skończyć, listami, które powinniśmy napisać, rozmowami telefonicznymi, które należy przeprowadzić, spotkaniami, na które trzeba pójść. Nasze życie często przypomina wypchaną walizkę, pękającą w szwach. Prawie zawsze mamy poczucie, że nie zdążymy z realizacją naszego programu. Dręczy nas świadomość niedokończonych zadań, niespełnionych obietnic, niezrealizowanych propozycji. Zawsze jest jeszcze coś, o czym powinniśmy pamiętać, co należałoby zrobić lub powiedzieć (...). Nasze życie osobiste, a także wspólnotowe, jest tak bardzo nacechowane obawą o jutro, że trudno jest przeżywać dzień dzisiejszy (...). Martwienie się sprawia, że jesteśmy wszędzie, ale bardzo rzadko «u siebie»”¹. Właśnie tacy często przychodzimy na Eucharystię, tacy jesteśmy w kościele i tacy słuchamy słowa Bożego, gdy głoszona jest Ewangelia. Niełatwo znaleźć w sobie przestrzeń na ciszę i słuchanie słowa Bożego podczas Mszy. Ciągłe uprzedzają nas nasze troski i myśl o tym, co przed nami.

Rozproszone uczestnictwo we Mszy niedzielnej nie wynika ze złej woli i niekoniecznie z opieszałości. Wprost przeciwnie, jesteśmy nieraz zaskoczeni swoją kondycją i sfrustrowani, że nie potrafimy skorzystać z tej ważnej godziny. Czujemy się zaskoczeni, ponieważ wchodzimy w przestrzeń sacrum z innego świata, ze świata kakofonii dźwięków, hałasu, który jest na zewnątrz i wewnątrz nas. Jesteśmy po prostu nieprzygotowani do tego przejścia. Nie wystarczą dobre intencje i pragnienia. Wszyscy jesteśmy dziećmi tego świata, dziećmi tygodnia wypełnionego troskami, problemami, które zajmują nas mocno, rodząc napięcia, które próbujemy na bieżąco spychać do kąta serca, wypierać ze świadomości. Jest ich coraz więcej i czekają na swój dzień i godzinę, kiedy będą się mogły w nas „wygadać”. Wyłaniają się w spokojniejszym czasie, takim jak dni wolne od pracy, w takich chwilach jak Msza Święta niedzielna, której towarzyszy inny rytm, inna dynamika, wyciszenie, zatrzymanie się, modlitwa. Chcemy słuchać Słowa, ale czujemy się do tego nieprzygotowani, jakby

¹ H. Nouwen, uczynić wszystko nowe. Zaproszenie do życia duchowego, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2006, s. 18-19.21.26-27.

zaskoczeni sobą. Chęć słuchania jest nieraz wielka, ale serce pozostaje zajęte wieloma sprawami lub ściśnięte jakimś bólem.

Jest też inny powód. Wydaje się, że nie potrafimy słuchać, ponieważ nie jesteśmy wprawieni w słuchanie słowa Bożego. Pielęgnowujemy przeróżne własne zwyczaje, ale nie mamy nawyku czytania Biblii – tak zwyczajnie w ciągu dnia, jak czytamy z pasją książki, słuchamy namiętnie ulubionej muzyki czy – prawie uzależnieni – śledzimy seriale... Tymczasem z Ewangelią spotykamy się jedynie „od niedzieli”. Nie mamy zwyczaju czytania Ewangelii w codzienności, w dniu pracy, gdy kalendarz wypchany jest różnymi spotkaniami i zajęciami. Dla wielu z nas słuchanie Ewangelii podczas niedzielnej Mszy jest jedyną lekturą Biblii w ciągu tygodnia. Wychodzimy z kościoła i nie pamiętamy, co było czytane. Głupio nam z tego powodu. Chcielibyśmy coś zapamiętać z Ewangelii, a nie potrafimy, bo nie mamy z nią naturalnego kontaktu, serdecznej więzi. Tak, jest to bardziej problem serca niż głowy. Zapominanie niekoniecznie wiąże się ze słabą pamięcią intelektualną. Jest kwestią kondycji serca. Być może trzeba będzie z pokorą uznać, że nie ma w nas serdecznej relacji ze słowem Boga. Nie jest dla nas ukochanym Słowem, a Biblia nie jest najważniejszą książką życia. Nie jesteśmy rozmiłowani w czytaniu Ewangelii. Szkoda, wielka szkoda, bo mogłoby to diametralnie zmienić przeżywanie naszej codzienności, z którą nie zawsze sobie radzimy... Nierzadko bowiem, chociaż dużo pracujemy, czujemy się niespełnieni. Wtedy pojawia się uczucie pustki. Próbuje ją odurzyć i oszukać zaspokojeniem powierzchownych, zmysłowych potrzeb. W ten sposób jednak powoli obrastamy w tłuszcz znużenia i obojętności. Łatwiej przychodzi wtedy przyzwyczajanie się do życia „kanapowego” (papież Franciszek), pokusa, by rozsiaść się w weekendowym fotelu, bo przecież po dniach pracy „coś nam się od życia jeszcze należy”.

Zadbać o własne serce

Jest wielu wierzących, dla których czytanie Biblii, medytowanie słowa Bożego stało się życiową pasją. Posiadają oni zażyły kontakt z Ewangelią, która przemawia do nich nie tylko w niedzielę, ale rozgrzewa umysł i serce w ciągu tygodnia, porządkuje kalendarz życia, staje się kromką chleba na dni duchowego głodu. Wpływa na styl ich życia, sprawia, że to życie bardziej smakuje, cieszy. Ci ludzie mogliby nam opowiedzieć, jak słowo Boga zmienia ich myślenie i widzenie świata. Nie wyobcowuje bynajmniej z codzienności, wprost przeciwnie, pomaga z większą odwagą i pewnością zajmować się bieżącymi sprawami, nie uciekać od nich, brać za nie odpowiedzialność, a przede wszystkim zmienia ich relacje z bliskimi,

porządkuje życie w rodzinie i w pracy, wychowuje do zwykłej ludzkiej uczciwości. Ewangelia pomaga przeżywać bieżące wydarzenia bez odrywania nóg od ziemi, z nowym nastawieniem serca, z pokojem i nadzieją; uczy rozeznawania i dokonywania mądrych wyborów. Przekonali się, że Ewangelia jest integralnie związana z codziennością. Gdyby z Ewangelii wykreślić wszystkie zwyczajne spotkania Jezusa z ludźmi, rozmowy, codzienne sytuacje i problemy, jej strony byłyby puste. Ewangelia w całości jest utkana ze spraw codziennych, w które wszedł Jezus, Syn Boży. Wszedł w nie jako zwyczajny człowiek. W Ewangelii znajdujemy Jezusa – Słowo Wcielone (!). Wciela się w naszą codzienność i pomaga przemieniać ją od środka w zwyczajny sposób. Nie wysyła nas na księżyc, nie sugeruje życia w chmurach, wprost przeciwnie – ściąga nas na ziemię. Nie prosi Ojca, by nas zabrał z tego świata, ale by nas ustrzegł od złego (por. J 17, 15). Matce pomaga być dobrą matką, ojcu dobrym ojcem, księdzu dobrym księdzem, człowiekowi uczciwemu jeszcze bardziej uczciwym, a zagubionemu pomaga się odnaleźć (...).

Potrzebujemy powrotu do siebie samych, przyznania się do tego, co nas dzieli wewnętrznie, i przyjęcia siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. Wcale nie chodzi o to, abyśmy zanegowali to, czym żyjemy, albo uznali, że to, co robimy, jest nieważne, bezwartościowe czy nieużyteczne. Nie! Chodzi o to, aby podejść do siebie samego z mądrością i przyjaźnią. Trzeba umieć odejść na bok, zorganizować sobie skrawek pustyni pośród natłoku problemów – i zamiast zamartwiać się o wiele spraw, zacząć ćwiczyć w sobie zdolność skupiania się na tym „jednym, czego nam potrzeba”. Trzeba odnaleźć centrum własnego życia, za którym w głębi duszy tęsknimy, ów punkt ciężkości, którym jest Ewangelia. Nie wyprowadzać się z własnego życia, owszem, trwać wiernie w tym, co jest naszym powołaniem na co dzień, i umocować się w słowie Boga, które pomoże nam uchwycić to, co jest najważniejsze. Trzeba więc ćwiczyć w sobie serdeczne nastawienie na Słowo, z przekonaniem, że ono będzie porządkowało nasze życie, układało wszystko na swoim miejscu. W tym nastawianiu serca na słowo Boże wcale nie chodzi o jakieś długie praktyki pobożnościowe, ale raczej o wychowywanie siebie, by zyskać nową jakość życia. Nie musimy się obawiać, że słowo Boże wyobcuje nas z tego świata. Wprost przeciwnie, wprowadzi nas głębiej. Ono nie tworzy murów odgradzających od świata, ale otwiera szeroko drzwi i uczy żyć w tym świecie odpowiedzialnie, z mądrością, bez zatraćania siebie.

Strategiczny kwadrans w weekend

Czy możliwe jest, aby pośród zawrotnego tempa życia, chaosu i hałasu, które często nam towarzyszą, wypracować w sobie serdeczną relację ze słowem Boga? Tak, to jest możliwe. Potrzebujemy jednak ze swojej strony konkretnej decyzji. Trzeba się zdecydować na niekoniecznie długie, ale za to regularne, cotygodniowe przygotowanie do spotkania ze słowem Bożym, które usłyszymy w niedzielę na Mszy. Chodzi o wysupłanie mniej więcej kwadransa na spotkanie z Ewangelią z niedzieli. Dlaczego nie znaleźć kilkunastu minut w weekend, aby się przygotować do słuchania Ewangelii, zanim pójdziemy w niedzielę na Mszę Świętą? To naprawdę niewiele. Ofiarowany sobie czas, jeśli zamieni się w stały weekendowy zwyczaj, może się okazać strategiczny nie tylko dla jakości uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej, ale także dla jakości przeżywania całego tygodnia (...).

Filmowy przewodnik

Film *Nowa jakość życia* wychodzi naprzeciw poszukującym pomocy w pogłębieniu więzi ze słowem Bożym. Mamy nadzieję, że sięgną po niego także ci, którzy do tej pory nie czuli pragnienia stałego kontaktu z Biblią. To praktyczna pomoc do słuchania i medytowania Ewangelii czytanej w kościele w każdą niedzielę. Ma też pomóc przedłużać kontakt z Ewangelią w ciągu tygodnia. Przekaz filmu jest bardzo prosty. Odcinki zostały wyreżyserowane w taki sposób, aby przez obraz, muzykę, dynamicznie czytaną Ewangelię, komentarze prowokujące do refleksji ożywiły i zaangażowały nasze zmysły, poruszały uczucia, budziły umysł, rozgrzewały serce.

Krzysztof Wons SDS

Całość rozważania „Strategiczny kwadrans w weekend” w pakiecie z kompletem czterech płyt DVD „Nowa jakość życia”.